

JACEK CIEŚLAK

„Dziady” Kazimierza Dejmka stały się symbolem romantycznego teatru wyprowadzającego tłumy na ulice. Tymczasem wybitny reżyser nienawidził polskiego romantyzmu i nie chciał mieszać się do polityki. A wolnościowe przesłanie Mickiewicza wyrwało mu się spod kontroli między innymi za sprawą kreacji Gustawa Holoubka.

AKTOR MIAŁ OSTATNIE SŁOWO

Kolejna rocznica Marca '68 sprawa, że na tle studenckiego buntu przeciwko komunistycznemu reżimowi odżywiają uproszczone relacje na temat „Dziadów” w reżyserii Kazimierza Dejmka, przygotowanych z myślą o 50. rocznicy rewolucji październikowej. Wokół pielęgnowania pamięci wyjątkowego teatralnego wydarzenia rozgrywa się spektakl niepamięci lub co najmniej idealizacji. Wiele wskazuje, że sprawcą teatralnego impulsu, który wpłynął na protesty studentów w 1968 roku, nie był reżyser Kazimierz Dejmek, lecz odtwórca roli Gustawa-Konrada Gustaw Holoubek, przede wszystkim zaś sam Adam Mickiewicz. Z mitem procesu filomatów i filaretów w Wilnie na przełomie 1823 i 1824 roku sprzęgły się nastroje warszawskich studentów z 1968 roku. Jednym i drugim zabraniano swobody myśli, wypowiedzi, zgromadzeń i wyboru kraju, w jakim chcą żyć. A kontrolę nad nimi sprawowali Moskale – najpierw w barwach białego, a potem czerwonego caratu.

Największy paradoks polega na tym, że Kazimierz Dejmek, dyrektor Teatru Narodowego, długo nie chciał wystawić arcydramatu Mickiewicza. Pomimo że sam umieścił go w swym programie, zwlekał z inscenizacją przez kilka lat. – Z trwogą myślę o „Dziadach” i owych wszystkich mszach i tajnych obrzędach narodowych, do których w tragicznych chwilach dziejów odwołuje się Polak – mówił Krystynie Nastulan w 1963 r. niedługo po objęciu narodowej sceny.

– To prawda, że Dejmek bał się narodowych obrzędów i mszy – powiedział mi Gustaw Holoubek tuż przed śmiercią w 2008 r. – Na próbach obrzucił Mickiewicza obelgami. Mówił o nim jako o starcu pokrytym łupieżem. Pytał: co on chciał powiedzieć? Zatrzymywał się zwłaszcza przy fragmentach, które do dziś budzą pewną wątpliwość, na przykład przy widzeniu księdza Piotra. „To jest przecież grafomania. Z tego nic nie można wydobyć” – mówił Dejmek. Rzeczywiście, tępił otoczkę dewocyjną, religianctwo.

Kwestia katolicka

Rejeestracja dźwiękowa spektaklu wskazuje, że Dejmek akcentował ludową obrzędowość zamiast „sfery dewocyjnej”. Chór powtarzał frazę „Co to będzie?” do muzyki, która kojarzy się z prawosławną cerkwią. Ideowe credo tego zabiegu wyłożyła w programie spektaklu Maria Janion. Przypominała, że

Mickiewicz starał się osadzić „Dziady” w tradycji pogańskiej, dlatego w ostatecznej redakcji tekstu zastąpił postać księdza Guślarzem. Myślę, że zarówno reżyser, jak i wybitna badaczka polskiego romantyzmu mieli na myśli to, co ona doprecyzowała w 2007 r. w kontrowersyjnej książce „Niesamowita Słowiańszczyzna”. Snuła w niej rozważania o tym, że piastowscy protoplaści Polaków, decydując się na rzymski obzawek chrześcijaństwa, utracili swoją słowiańską tożsamość. Uratował on jednak ich przed niechybną germanizacją.

Druga możliwość, czyli przystąpienie do prawosławia, odsunęłoby nas od Europy Zachodniej i związało być może z Moskwą. Czy to miało być lepsze rozwiązanie? PRL to gwarantował. Dlatego w czasie premie-

nym głupcem. Rusinek uśmiechnął się dziwnie. I obiecał „przepchnąć” sprawę w ministerstwie.

Jednocześnie, jak twierdził Piotr Dejmek, jego ojciec był kokietowany przez moczarowców, czyli nacjonalistyczno-komunistyczną grupę Mieczysława Mocza, która proponowała mu współpracę i przywileje. To był czas, gdy mało kto miał wątpliwości, że zaraz nabierze mocy powiedzenie: „Kto nie z Miciem, tego – zmiecieć”.

Cenzura jeszcze przed próbami rewolucyjną dedykację uznała za prowokację. Ale Dejmek się uparł, był pewien, że jego interpretacja potwierdzi słuszność wyboru daty i przesłania. Nawet gdy spektakl zaczął żyć własnym życiem, a strofy Mic-

podniesieniu kurtyny z widowni buchnął na scenę żar. Na pewno mogło wywołać niepokój Dejmka to, że publiczność była nastawiona, jakby to powiedział, na polityczną sensację.

Konrad Holoubek stał się żywym wcieleniem wiary naszych romantyków, że każdy mógłby „myślać i wiarą zwać i podźwigać trony”. Przekonywał: „Mam być wolny – tak! nie wiem, skąd przyszła nowina, / Lecz ja znam, co być wolnym z łaski Moskwicina. / Łotry zdejmą mi tylko z rąk i nóg kajdany, / Ale wtłoczą na duszę...”.

Dziś, gdy wszyscy mówią o wielkiej romantycznej kreacji Gustawa Holoubka, mało kto pamięta, co było przez całe życie zawodowe jego specjalnością: aktorstwo oparte na dystansie wobec postaci. Jeden z głównych doradców Dejmka, profesor Zbigniew Raszewski, twórca nowoczesnej polskiej teatrologii, przekonywał go, że Holoubek nie nadaje się do ról romantycznych, wprost objawiających treści i emocje. Na tym zasadne wydaje się przypuszczenie, że Holoubek został wybrany przez Dejmka nie po to, by podgrzać polski romantyzm, lecz żeby go stonować, zrationalizować, uspokoić.

Brutalne objawienie

Powiem coś, co zabrzmi jak herezja, ale prawda jest taka, że w ogóle nie rozmawialiśmy na temat roli – wspominał Holoubek. – Nie przekazał mi ani jednej wskazówki. Powiedział tylko: „A panu nic nie powiem, bo i tak pan będzie wiedział więcej ode mnie”.

To potwierdza, że Konrad w zamiarze Dejmka miał być racjonalistyczny, zgodny z jego dotychczasowym empoim. – Od początku prób do końca tylko podawałem tekst, nie interpretując go – mówił Holoubek. – Pierwsza próba całości odbyła się trzy dni przed premierą. Skończyła się moim triumfem. Nikt się nie spodziewał, że tak będzie wyglądała moja interpretacja.

Z taką tezą nie zgodził się Piotr Dejmek. – Holoubek wspomina, że nie miał prób z ojcem. A ja wiem, że były i że ojciec dostawał szału, bo Holoubek dość długo nie umiał tekstu – mówił Dejmek junior. – Któregoś dnia ojciec wrócił do domu, jedliśmy obiad. Nagle powiedział: „Ten Holoubek to jednak rzadki skurwysyn!”. W ustach ojca była to najwyższa forma uznania. Cisza. Mama pyta: „Co zrobił?”. Tata: „Jeszcze wczoraj nie był w stanie powiedzieć ani jednego słowa, ani jednej frazy, a dziś, jak powiedział Wielką Improwizację, to się popłakałem.

KAZIMIERZ DEJMEK ROBIŁ WSZYSTKO, BY OGRANICZYĆ WIKŁANIE „DZIADÓW” W POLITYKĘ. WIEDZIAŁ, ŻE STWORZYŁ TEATRALNE ARCYDZIEŁO. PRÓBOWAŁ DOGADYWAĆ SIĘ Z WŁADZĄ, ALE JEJ ZALEŻAŁO NA TYM, BY PODPALIĆ LONT

ry, pod koniec 1967 roku, istotne było to, że fascynacja twórców „Dziadów” niekatolicką przeszłością Polski przypadła na czas walki PZPR z Kościołem, tuż po obchodach 1000-lecia chrztu Polski. Dlatego trudno nie brać pod uwagę antykatolickiego wydźwięku spektaklu dedykowanego rewolucji październikowej.

Znając złożoną naturę Kazimierza Dejmka, jego czeskie pochodzenie, które nie nastrojało pozytywnie do Kościoła, jak i do romantyzmu, a jednocześnie socjalistyczne poglądy – lepiej można zrozumieć jego decyzję o wystawieniu „Dziadów” dla uczczenia 50. rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, jak ją wówczas nazywano.

Miałem okazję zapytać Piotra Dejmka, syna reżysera – aktora i producenta, skąd się wzięło dedykowanie „Dziadów” rewolucji? – Pamiętam jego spory i przepychanki z władzami ministerialnymi i partyjnymi – opowiadał mi na kilka lat przed śmiercią. – Miał dość bliskie relacje z ówczesnym wiceministrem kultury Kazimierzem Rusinkiem, dawnym peepesiakiem, jednym z najbliższych przyjaciół premiera Józefa Cyrankiewicza. Rusinek powiedział ojcu, że idea wystawienia „Dziadów” na 50. rocznicę rewolucji świadczy o tym, że albo jest wyjątkowym cynikiem, albo wyjątkowo naiwnym głupcem. Na to ojciec odpowiedział, żeby „na roboczo” przyjąć, że jest naiw-

kiewicz, jak zwykle, obrócili się przeciwko Rosji, bronili swojej koncepcji: „Jako materialista przesunąłem chrystianizm i mistycyzm autora ze sfery dewocyjnej na grunt ludowej obrzędowości, akcentując rewolucyjność i patriotyczność utworu”.

Dejmek nie znoślił w sprawach ideowych kompromisu. To, że jego interpretacja miała być nie antyrosyjska, lecz antycarska, przekonywał zresztą program przedstawienia: frazy o ideowych związkach polskich romantyków z dekabrystami, liczne Mickiewiczowskie cytaty z „Trybuny Ludów” o poparciu dla rewolucji społecznej, przede wszystkim zaś zaplanowany finał spektaklu oparty na ustępie „Do przyjaciół Moskali”.

W realizacji zamysłów reżysera mógł przeszkodzić Gustaw Holoubek. Strofy Mickiewicza o nadziei Polaków związanej z rosyjskimi rewolucjonistami wypowiadał na próbach tak bardzo sceptycznie i niewiarygodnie, że Dejmek musiał zmienić zakończenie.

– Dejmek zapytał: „Panie, pan chce, żeby mnie na Sybir zesłali?” – wspominał Holoubek. W finale widzowie oglądali przecież skutego kajdanami Konrada, eskortowanego w drodze na Syberię przez rosyjskich żołdaków. – Dejmek miał pewne obawy i przypuszczenia, ale mimo to jego również zaskoczyła premiera i to, co działo się na widowni – mówił dalej Holoubek. – To był pożar, inaczej nie da się tego nazwać. Po

Genialnie!". To było niedługo przed premierą.

Niewykluczone, że Gustaw Holoubek ukrywał do ostatniej chwili swoją interpretację, chciał mieć do powiedzenia w tej sprawie ostatnie słowo. – Chciałbym powiedzieć, skąd się wzięła odmiennosc mojej interpretacji – tłumaczył. – Obcowalem z tekstem niemal od dzieciństwa. W czasie wojny byłem w konspiracyjnym zespole, który grał „Dziady”. Panuje opinia o monumentalności Wielkiej Improwizacji. Tymczasem, przystępując do jej interpretacji, czułem, a dziś mam takie samo wrażenie, że nie można w naszej literaturze znaleźć czegoś bardziej prostego i zwykłego. Mój wysiłek polegał na tym, żeby nie być intelektualistą, tylko sprostać tekstowi intelektualnie i inteligencji tych, którzy mnie słuchają. Przypuszczam, że mi się udało.

– Mówienie, że Holoubek ukradł Dejmowskiemu spektakl, jest niedorzeczne – przekonywał mnie Piotr Dejmek. – Nie byłoby dejmkowskich „Dziadów” bez Holoubka, tak jak nie byłoby Holoubka – Gustawa-Konrada bez „Dziadów” Dejmka. Rzecz złożyła się genialnie. To był dowód na istnienie teatralnego Pana Boga.

– Na premierze po Wielkiej Improwizacji byłem w garderobie sam – opowiadał mi Holoubek. – Nagle dostałem kopę, tak mocnego, że na chwilę mnie sparaliżowało. Najwyraźniej było to uderzenie kolanem, a nie stopą. Odwróciłem się i zobaczyłem Dejmka. Powiedział: „Tak dalej trzymać!”. I poszedł sobie. Mimo wściekłości akceptował to, co zrobiłem.

Ale nie był w stanie zdradzić komunistycznego mitu własnej młodości. Podczas nocnych rozmów u niego w domu bronił przed nami partyjnej opcji. Może nie bronił, ale się z nami nie zgadzał. Myślę, że kierowała nim obawa przed ZSRR. Mówił: konspirujcie, a jak przyjdą, jak was w łeb palną, to sami zobaczycie.

Ten strach mógł być bardzo realny. Pamiętam jedno ze spotkań z Kazimierzem Dejmkiem, gdy stracił stanowisko ministra kultury w rządzie PSL-SLD. Chciałem zrobić rozmowę o jego lewicowej młodości. Opowiadał mi, jak w roli dyrektora Teatru Nowego w Łodzi musiał składać wizytę w łódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa i zdawać relację z tego, co się dzieje w zespole. Zanim rozpoczęła się rozmowa z ubekami, minął w korytarzu zakrwawionego AK-owca, który szedł z przesłuchania do celi. Ubacy mogli prowadzić z Dejmkiem grę psychologiczną i wywierać na niego nacisk. Nie dowiedziałem się, co było dalej, bo reżyser przerwał nagle spotkanie.

Wielka naiwność

Władysław Gomułka powiedział, że spektakl wbil nóż w plecy polsko-radzieckiej przyjaźni.

Gdy 30 stycznia 1968 roku, dwa miesiące po premierze, zagrano go ostatni raz, pomimo demonstracji siły przez MO wpuszczono na salę nawet widzów bez

biletów. Tłoczyli się przy proscenium, siedzieli na balustradach balkonów. Owacja trwała 10 minut, a potem rozpoczęła się uliczna demonstracja w obronie przedstawienia, podczas której aresztowano m.in. Jana Lityńskiego i Andrzeja Seweryna.

W maju i czerwcu dano trzy zamknięte pokazy dla aktywu PZPR. W tajnej ankiecie aparatczycy potępili Dejmka. On sam pomyślał zdjęcia spektaklu z afisza uznał za „antynarodowy i antyradziecki”. Dwukrotnie składał dymisję. Przyjęto ją dopiero w lipcu, gdy sprawa przycichła.

– Pięknie powiedział o „Dziadach”, Seweryn Blumsztajn – mówił Piotr Dejmek. – Wspominał, że poszedł na ostatni spektakl, żeby robić sobie polityczne jaja, ale w pewnym momencie zorientował się, że po prostu chce oglądać przedstawienie, dlatego zrugął siedzącego obok Karola Modzelewskiego, który dalej robił polityczną hecę. To dla mnie najuczciwsza, najbardziej rzetelna recenzja jednego z najwybitniejszych spektakli Kazimierza Dejmka. To było wielkie misterium. I na początku nie było politycznej hecy. Ludzie słuchali w ciszy, jak Holoubek mówił Wielką Improwizację przez pół godziny. Dorabianie politycznej gęby „Dziadom” jest największą krzywdą, jaką można wyrządzić legendzie tego przedstawienia. Ojciec robił wszystko, żeby ograniczyć wikłanie „Dziadów” w politykę. Był świadomym artystą, wiedział, że stworzył teatralne arcydzieło. Próbował się dogadywać z władzami, proponował, żeby grać spektakl dwa, trzy razy w miesiącu do końca sezonu, a potem zdjąć go z afisza. Jednak władzy

zależało na tym, żeby podpalić lont. Było już oczywiste, że towarzysz Moczar ze swoimi partyzantami rozpoczął szeroką ofensywę przeciwko Gomułce. Prawdziwą bombą, która miała zdetonować niepokoje społeczne, miał być przygotowywany w Teatrze Klasycznym spektakl „Dziś do ciebie przyjść nie mogę”, na który składały się pieśni partyzanckie, w tym AK-owskie, po raz pierwszy po wojnie dopuszczone do rozpowszechniania przez cenzurę. A „Dziady” pojawiły się wcześniej i niejako przypadkiem. Towarzysze postanowili ten „przypadek” wykorzystać. Ot, cała tajemnica... jak sądzę.

Tymczasem wersję o niechęci do romantycznej interpretacji „Dziadów” potwierdziła 10 lat temu w rozmowie ze mną Jitka Stokalska, asystentka Kazimierza Dejmka. – On traktował serio pomysł wystawienia „Dziadów” dla uczczenia rocznicy rewolucji październikowej – powiedziała. – Chciał dać na koniec „Do przyjaciół Moskali”. Miał czeskie korzenie, był racjonalistą, walczył z polskimi romantycznymi gestami. Ale dla Polaków „Dziady” to utwór antyrosyjski. Pomysł Dejmka udać się nie mógł. 30 stycznia sala długo pozostawała pusta: „Nie będzie żadnej afery, bo nikt nie przyjdzie” – skomentował. Nie wiedział, że publiczności nie wpuszcza milicja. Kiedy widownia się zapełniła, stwierdził: „To koniec”. Spektakl stał się polityczną manifestacją, czego nie chciał. Ginał artyzm. Dejmek uważał też, że wszędzie działa ubecka siatka. Uważałam to za obsesję. Byłam naiwna. ☹



Gustaw Holoubek, znany jako aktor-racjonalista, zaskoczył w spektaklu niezwykle romantyczną interpretacją